9992

II

Do uznania
Szanownych Wydawców

Lecą — lecą chwile żwawo,
Mija młodość złota,
A za niemi w niebo z ziemi
Płynie żal tęsknota.

*

Czemu to tak smutno, łzawo
Za minioną chwilką?
Czy to po niej się uroni
Łza i pamięć tylko?...

*

Miłość, wiarę, poświęcenia
Młoda dusza marzy,
A tak w łonie, serce płonie,
Aż się śmieją starzy.

*

Czy to prawda że marzenia
I miłość i wiarę
I nadzieję czas rozwieje
Jak dzień senną marę?...

*

Życie marzeń przędzę białą
Pierw zerwie nóż zmota...
Cicho – cicho! dalej śmiało
Leć młodości złota!

R.K.

d. 12/12 1861 r.

Naśladowanie Uhlanda pieśni
z Wirtembergu.

Cóż ci braknie Polsko żyzna?
Za morzami – w każdym kraju
Sławna nasza z cnót ojczyzna,
Mówią o niej jak o raju.
Czegóż tobie więcej trzeba,
Gdyś na ziemi, obraz nieba?
Twoje pola – jakby morze
Płyną falą złotych kłosów,
Na świat cały śle swe zboże

Nikt nie zliczy siana stosów.
Twoje wody w całym świecie
Najpiękniejszym płyną prądem,
Wisła na swym silnym grzbiecie
Niesie, co nie zliczysz łądem;
A w tych wodach srebrno-łuska
Większa, mniejsza ryba pluska.
W nasze stawy i jeziora,
W te olbrzymie wód zwierciadła
Wśród dnia, w nocy, czy z wieczora
Niby postać nieba wpadła.
W trzcinę, lekki wietrzyk dzwoni,
A martwica mieszka w toni.
Zamieszkują twoje błonie
Z srebrnem runem owiec stada,
Silne woły, rącze konie
I wesołych kóz gromada.
Twoich Tatrów szczyty w niebie.
Któż Piekkowej nie zna skały?
Na wskroś ziemi iwrak dla ciebie

W morskie oko pędzą wały.
Masz żelazo na lemiesze
I na kordy; srebro masz,
Masz marmury. Zewsząd rzesze
Spieszą po sól, bursztyn nasz.
W twoich borach dęby silne,
Bujne jodły i modrzewy,
Sosna toli, pszczółki pilne,
Słowik nuci rzewne śpiewy.
Masz osinę z białą głową
I kaliny krasne twarze,
Wśród brzóz pastuch pieśń ludową
Na wierzbowej gra fujarze.
Pierwsze z stolic Europy
Twojem drzewem kryją stropy.
A Twe córy!.. Dobry Boże...
Zdobne myrtem, lub wawrzynem
Jakąż pieśń już dla nich złożę?...
Toć na całym świecie słyną
Z wdzięków, z cnoty! A Twe syny

Bohatery – Czyż zaginą
Ich olbrzymio-mężne czyny?
Polsko piękna i bogata,
Wdziękiem, siłą ty nas zbaw!
Czegóż jeszcze chcesz od świata? –
"Dawnych swobód – dawnych praw."
10 Kwietnia 1854 r.

Pociecha.

Tłomaczenie z Kernera.

Jeśli do mojej mogiły cichej
Nie przyjdzie nigdy płakać kochanka,
To pewnie rosa w kwiatów kielichy
Łzami pamięci, spłynie co ranka.
Jeśli przechodzień* mimo zdaleka
Mój ciasny domek kryty murawą
To pewnie księżyc ten druh człowieka
Obróci ku mnie swoją twarz łzawą.
Jeżeli wkrótce ani* duch żywy
Nie wspomni o mnie, to wspomną drzewa

To wspomni łąka i bujne niwy
To szumiąc tęsknie las mi zaśpiewa.

*

O gwiazdy! lasy! barwny ziół szlaku!
I ty srebrzyste światło księżyca!
Nie zapomnijcie o swym śpiewaku,
Który wam często śpiewał za życia!

12 Maja 1854 r.

Tłomaczenie z francuskiego: (De la tige detachee)

Listku biedny, wysuszony
Gdzieżeś podział strój zielony?
Czemuś odpadł od drewiny?
Czemu błądzisz wśród doliny?
Gdzie tak lecisz? Gdzie?
Ja się tułam, bo dąb stary
Strzaskał silne swe konary
Pod gwałtownych burz przemocą.
Lecz gdzie lecę, dokąd po co?
Ja nic nie wiem! nie!

Wijąc z wszystkich końców świata
Wiatr mnie szarpie, rwie, pomiata,
To z południa, to z zachodu,
To z północy, to od wschodu,
Z wszystkich świata stron!
Od okropnej tej godziny
Pędzi mnie on z gór w doliny,
Z lasów w pola, z łąk w dąbrowy
Przez zarośla, przez parowy
Wszędzie miota on!
Wśród tej przykrej, trudnej drogi,
Jęknąć skargą, dać znak trwogi
Nigdy ja się nie odważę,
Tylko idę gdzie wiatr każe
Ach! bo muszę iść!
Pytam po co? dokąd lecę?...
Tam gdzie leci wszystko w świecie!
Tam gdzie kończy się byt wszystek
Gdzie różany leci listek
I wawrzynu liść!

15 Grudnia 1857 r.

8.

Dnia 11 Listopada 1857 r.

## Tęsknota.

Coś mi smutno ponuro!
Czy przeczucie złowieszcze
Ponademną skrzeczsze
Jak sęp szary nad chmurą,
Co nim w zdobycz uderzy,
Długo nad nią szybuje,
Krzywe szpony gotuje,
Chciwem okiem ją mierzy.
Aż naraszcie przyskoczy
I krew z serca wytoczy?....

Może smutnym tym dźwiękiem
Pierwszy raz się odzywa
Zwrotka życia fałszywa
Co zakończy się jękiem!

Może to duch pokutny
Zbratan ze mną tajemnie
Chcąc współczucia odemnie
Zanucił swój śpiew smutny?

Może ludzkie westchnienia,
Łzy i jęki rozpaczy
Pędzą żywot tułaczy
Bez spoczynku wytchnienia,
Między niebem i ziemią
I litości szukają;
Gdy wpaść w serce zdołają,
Łzy wyschną, oniemią!
Może! eh, — co nareszcie?
Czy mi w sercu kołacze
Jęk, westchnienie tułacze,
Mniejsza! nie dbam ja o to!
Niechaj sobie przybędą!
Niechaj w sercu osiędą.
Mnie tak dobrze z tęsknotą!

Dnia 24 Październіka (dzień Św. Rafała)
1854 r.

Moje życzenia.

Bracia, siostry, przyjaciele
Życzą mi dzisiaj, winszują
Każą mieć szczęścia tak wiele,
Tyle dróg różnych wskazują
Do szczęścia, rozumu, chwały,
Że chcąc wszystkiemu dogodzić,
Musiałbym przebieżć świat cały
I całe stulecia przeżyć.
A życie takie nietrwałe!
A moje siły tak małe.
Jakiż więc wybór tu zrobię?
Czegóż mam życzyć sam sobie?

O! czego ja sobie życzę
To tak wiele i tak mało!

W trzech słowach wszystko wyliczę
Lub zapiszę książkę całą.
Bo wszakże ten świat ma złoto
Ma tyle bogatych darów,
Rozkoszy, złudzeń i czarów
Które mi poda z ochotą.
Lecz ja nie chcę tej ofiary:
Niech mi wszystkiego zaprzeczy,
Ja pragnę tylko trzech rzeczy:
Miłości, nadziei, wiary.
O! tak pragnę świętej wiary,
Tej wiary, co cuda tworzy,
Co nie ma końca, ni miary;
Tej największej łaski bożej.
Wiary w Boga, w ludzi, w siebie!
Pragnę wierzyć że Bóg w niebie
O nas myśli, nami włada
Życie nasze sam układa
Że rządzi wszystkiem na świecie
Kocha mnie jak własne dziecię.

Chcę wierzyć że wszyscy ludzie
Prawdę tylko w sercach noszą,
Że ich usta prawdę głoszą
Że współczucie się w nich budzi
Na widok łez lub radości;
Że zawsze łzy i uśmiechy
Znaczą boleść lub uciechy,
Że niema w świecie zazdrości.
Chcę wierzyć w przyjaźń i cnotę
W przysięgi, w bratnie uściski
I miłosne oczu błyski,
Wszechświat wzajem ochotą.
Wierzyć, że w każdym mam brata
Że ludzkość - rodziną świata.
Chcę wierzyć i własnej sile:
Wierzyć że w długim żywocie
Nie zapomnę ni na chwilę
O prawdzie, Bogu i cnocie
Że kiedyś po znojach wielu,
Po latach pracy i trudu

Stanę nareszcie u celu
Pośrodku bożego ludu,
Gdzie jedną myślą przejęci,
Będziemy wielcy i święci.

Ja całą duszą pragnę nadziei
Bo w każdej żywota chwili
Trudną mi drogę umili,
Ułatwi, wiodąc z kolei
Z celu do celu, aż w końcu
Zaprowadzi tak wysoko,
Że utkwię śmiało swe oko
W odwiecznej prawdzie, jak w słońcu....
O! tak ja pragnę nadziei
Bo bez niej droga ciernista
Wśród ciężkich życia kolei
Byłaby ciemna i mglista.

Całą potęgą serca i duszy
Ja pragnę świętej miłości

Och! bo gdzie ona zagości
Tam wszystko do dna poruszy,
Tam świeci tak żywo, jasno,
Że wszystkie uczucia myśli
Jak gwiazdy przy słońcu gasną
Nowy tor życia się kreśli!

Ja pragnę kochać wszystko co żyje
Na świecie i po za światem
I co aż w niebie się kryje!
Bogu być dzieckiem, bliźniemu bratem,
Kochankiem całej naturze!
Kochać te cudne kwiaty wśród łąki,
Skromne słowiki, szare skowronki
I jasne gwiazdy tam w górze.
I tę wód szklistą płaszczyznę
Te pola, lasy, szum wonnych drzew
Rodzinną mowę, rodzinny śpiew
I całą moją ojczyznę!

O! ja chcę także kochać dziewicę,
Miłością wielką, świętą, ognistą

Kochać jej serce, jej duszę czystą,
Jej myśli, jej cudne lice,
Jej uśmiech, jej łzy, spojrzenie!
W jedno uczucie miłości
Stopić swe całe istnienie!
I całe wieki tak przeżyć,
I zawsze kochać i wierzyć!
Boże! ziemio! bracia ludzie!
Ja nie chcę w szczęściu opływać
Ja będę wszystko zdobywać
W cierpieniach, pracy i trudzie,
Byle mi wśród życia fali
Trzy moje gwiazdy przewodnie
Świeciły jak trzy pochodnie
Wiodące coraz wyżej, dalej!...

16.

W Łempicach[+] d. 10 Lipca 1854 r.

Lubię patrzeć na te łany
Gdy oświeca je jutrzenka,
Lub gdy słońca blask wiośniany
Wchodzi w wiejskich chat okienka.
Gdy skowronek dźwięczne piosnki
Nuci w górze, gdy w krzewinie
Głos słowika się rozpłynie
A słuchają ich pierwiosnki.

#

Lubię patrzeć na te łany
Gdy po deszczu słońce błyśnie
A świat niby zwierciadlany
Na odwet mu tęczę ciśnie.
Ptaszki nucą w zgodnym chórze
Łąka miłą dyszy wonią
I motylki po niej gonią
I gdzieś pszczółki brzęczą w górze.

---

+ Wieś rodzinna.

Lubię patrzeć na te łany,
Kiedy słońce rozpalone
Wprost nad głową mam utkwione
A świat cały opracowany
Urocżystą zaległ ciszą:
Ani ptaszek nie zanuci,
Ni się w wodzie rybka rzuci,
Ni się drzewa zakołyszą.

II

Lubię patrzeć na te łany
Kiedy na nich złote kłosy
Uginają pień słomiany,
A na łąkach brzęczą kosy.
Wietrzyk lekko zboże skłoni
I łan całą falą płynie,
A prąd aż gdzieś w lasach ginie
A łan jak dzwon srebrny dzwoni.

II

Lubię patrzeć na te łany

Gdy ochocza się drużyna
Nad pszeniczką złotą zgina,
Lub gdy żniwiarz potem zlany
Sierp na ramię wziął wieczorem,
Śpiewa "dana", a pod borem
Na ligawce ktoś wygrywa
A zdala młyn się odzywa.....

//

Lubię patrzeć na te łany
Gdy z zachodu słońce krwawe
Na pożółkłą spojrzy trawę
I pociesza świat zapłakany.
Woły ciągną pług leniwo
W rżyskach krówka gdzieś klekocze
A tam konie rżą roboczo
A wiatr igra z źrebca grzywą.

//

Lubię patrzeć na te łany
Kiedy księżyc nocną dobą
W lisią czapkę przyodziany

A gwiazd krocie mam nad sobą.
A pod stopą brylantowy
Z milionowych gwiazd spleciony,
Mam kobierzec rozciągniony
Drzewa mają białe głowy.
O! tak moje śliczne łany!
Moje słońce, mój słowiku,
Moje drzewa, mój wietrzyku,
Śniegu z gwiazdek usypany,
Mój księżycu z jasną głową
Wyście zawsze równie piękne.
Dla was zawsze w lutnię brzęknę
Wam zanucę pieśń godową. —

1.

Wiersz napisany w pamiętniku panny P. W. przed samem wyjściem jej za mąż za obywatela ziemskiego.

Pozwalasz Pani bym w przyjaciół rzędzie
Postawił swoje imię, i w tej księdze,
Co nieraz może będzie Ci pociechą
Został przy Tobie jak młodości echo.
Więc radbym szczerze wesołem być echem
Byś imię moje czytała z uśmiechem;
Bym czasem chmurne rozpogadził czoło;
Ale cóż.... kiedy w duszy nie wesoło!..
Ha!.. nie wesoło – to i mniejsza o to...
Piękniej bo w sercu i głębiej z tęsknotą;
Wyżej się wzlata i pogląda szerzej,
Silniej się czuje i mówi się szczerzej.
A wreszcie czegóż człowiekowi trzeba,
Dopóki nie brak mu ni ziemi ni nieba,
Gdy kocha ludzi, gdy w ich serca wierzy

2.
I ufa Bogu, że on złe uśmierzy,
Że choć dziś smutno jutro lepiej będzie
I smutek w sercu jak męty osiędzie.
Lecz trudno dziś się nastroić inaczej
Więc jeśli zbłądzę, niech Pani przebaczy,
Że zamiast życzyć wesoło i raźnie,
Powiem słów kilka może za poważnie.

Czegóż życzyć gdy odchodzisz Pani
W daleką drogę życia, w świat nieznany?
Przechodzisz w życie niewiasty, dziewico,
Więc na tej drodze, niechaj Tobie świecą
Te same gwiazdy, które Bóg zaświecił
W dniu urodzenia, a chrzest je rozniecił.
Więc życzę wiary na ziemi i w niebie,
Bo wiary w Boga i w ludzi i w siebie.
Poczynaj wszystko z tem uczuciem błogiem,
Że Bóg pomoże, gdyś zaczęła z Bogiem.
Niech po dawnemu odpędza ci troski
Krzyż Zbawiciela i dłoń Matki-Boskiej

Anioł stróż wieczny rodzinnej gromadki
Strzeże, więc Ciebie, męża i Twe dziatki.
Niech Ci się w sercu nigdy nie wystudzi
Wiara w poczciwych twoich braci ludzi,
Wierz i ulituj się każdej niedoli,
Wierz że kto płacze, tego serce boli,
Że każdy Twoje rad podzielać trudy
Że kto Cię kocha, to już bez obłudy.
Tym tylko nie wierz co Ci będą radzić
Byś nie ufała, bo się możesz zdradzić;
A jeśli ufność przypłacisz ofiarą,
To się przeżegnaj i idź dalej z wiarą.
I jeszcze jednej wiary Ci potrzeba,
Tej wiary w siebie, że z pomocą nieba
Podołasz pracy, szczęściu i niedoli,
Że pracą wszystko Bóg zdobyć pozwoli.
A więc cokolwiek w życiu Ci przypadnie,
To nie opuszczaj nigdy rąk bezwładnie
Lecz powiedz sobie, naprzód! w imię Boże!
Trzeba — więc zrobię — a Bóg ci pomoże.

A teraz Pani życzę Ci z kolei
Utrzymać w sercu swem źródło nadziei.
Wesoło zawsze patrz w życie przed siebie
I aż za życie sięgaj wzrokiem w niebie,
A w ciężkich chwilach serce się pokrzepi
Gdy sobie powiesz — Bóg da, będzie lepiej.
I pewnie będzie, gdy szczerze uwierzysz,
Choć droga trudna, gdy zechcesz, przebieżysz.
Ale najwięcej nad wszystko na świecie
Trzeba do życia — miłości kobiecie.
Ale miłości tak wielkiej, bez granic,
Że bez miłości i nie spojrzyj na nic,
Bez niej nie pragnij, niczego nie osądź,
Lecz wszystko najprzód swem uczuciem posiądź.
Więc kochaj najpierw tego co najpierwszy
Ciebie ukochał bo to druh najszczerszy.
A takim druhem jest nasz Ojciec w niebie
Co wpierw ukochał, zanim stworzył ciebie;
On ci dał wszystko i dawać ci będzie
Póty aż kiedyś na sąd twój zasiędzie

I powie: dziecię, czym ja ci dał mało?
A czyś kochała mnie jak należało?...
Lecz kochać Boga szczerze to niełatwo,
Trzeba Go kochać z wszystką jego dziatwą.
Więc najprzód kochać jedynego Syna
Co się pod ciężkim Krzyżem dla nas zgina
I woła na nas: kto mnie kocha szczerze
Niech za mną idzie, niechaj krzyż swój bierze,
A niech zostawi skargi narzekanie
To na spoczynek u stóp Ojca stanie —
Więc dalej kochać najświętszą Dziewicę
Pocieszycielkę i Orędownicę,
Królowę naszej Korony sierocej,
Z całem królestwem kochać, z całej mocy:
Z tem co umarło, żyje i żyć będzie,
W grobach, w przyszłości, w koło ciebie, wszędzie.
Ukochać naszych ojców, nasze matki,
Pamiętać o nich, wzywać ich na świadki
Swojego życia, i często ich pytać,
Czy mianem córki zechcą cię powitać.

Czy nie powiedzą żeś się ich zaparła
I godność polskiej niewiasty zatarła. –
A tych co żyją to kochać najszczerzej,
Wielkich i małych – kto kocha nie mierzy;
Więc niech dla ciebie różnicy nie będzie
Czy to brat szlachcic, czy to brat w siermiędze,
Czy to uczony, czy prostaczek z ducha
Ty w nim ukochaj swego brata druha,
Bo wszyscy równo jesteśmy poddani
Naszej Królowej Częstochowskiej Pani,
Bo wszyscy kiedyś w jednym rzędzie staną
Ale nie strojni frakiem ni sukmaną,
Jeno się każdy wtedy przyobleczе
W szatę swych czynów i w piękno człowiecze.
Pamiętaj także że pierwej od ciebie
Żyli przed tobą na tej samej glebie
Ojcowie nasi, co po pracy, krwi dymie
Wypracowali dla nas zacne imię;
Więc tak zostawmy to imię po sobie
By nam nikt potem nie złorzeczył w grobie;

By nie mówiono nad naszą mogiłą
— Ot, przeszli życie — jakby ich nie było.
Więc dla przyszłości siej ręką życzliwą,
A ziarna zejdą, dzieci zbiorą żniwo.
A trzeba gęsto siać czyny i słowa
Bo rola nasza stała się jałowa
I dzikie na niej rozrodzą się chwasty
Gdy nie przyłoży się ręka niewiasty. —
Pośród tej wielkiej kochanej rodziny
Będzie dla ciebie człek jeden, jedyny,
Któremu złożysz wieczystą przysięgę,
Co zbudzi całą twych uczuć potęgę.
W nim twe uczucia i myśl twoja wszystka
Skupiać się będą jak blask u ogniska,
On stanie pierwszy przed wszystkiemi braćmi,
Lecz pomnij, niech ci nikogo nie zaćmi.
Bo gdy Bóg wspomni wasze święte śluby,
A ujrzy w sercach żeście samoluby,
To się wyrzeknie tak jako wy braci
I ani modłów nie przyjmie, ni pracy.

Więc ty niewiasto, bądź aniołem stróżem
Domu waszego; ty nad prawem bożem
Czuwaj bo tobie dano jest w podziale
Ku szczęściu bliźnich i ku bożej chwale
Roztoczyć miłość swą na świat jak rękę.
A pod anielskich twych skrzydeł opiekę
Tulić się będą bardziej niżli inni
Ci aniołkowie mali a niewinni,
Których wymodlić masz i wołać z nieba;
Więc tych najbardziej tobie kochać trzeba,
Bo skarby wielkie Bóg ci oddał w ręce,
Dał tobie małe duszyczki dziecięce;
A da ci na to, byś po latach wielu,
Gdy u wspólnego wszyscy staniem celu,
Oddała zemu już nie duszki drobne,
Lecz wielkie; świętych aureolą zdobne.
I cóż mam więcej twemu sercu zlecić?
Co? chyba wszystko — ty musisz zaświecić
Uczuciem swojem, jak promieniami słońca;
Świat cały objąć od końca do końca

Więc kochaj wszystko, wszystko co poczciwe;
Z wiarą, z nadzieją siej w ojczystą niwę.
Świeć nad zasiewem uczuciem promiennem
A ziarno twoje, Bóg uczyni plennem.
Aleśmy ludźmi darmo nic nie dajem
I ten kto kocha, chce miłości wzajem.
O to nie trudno, bo choć kłamcy zręczni
Chcą świat okłamać że zimny, niewdzięczny
Ty nie wierz temu, świat na miłość chciwy
I chętnie kocha, lecz świat sprawiedliwy;
Wiele wymaga i sądzi i waży
Pierw nim człowieka miłością obdarzy.
Więc kiedy ciebie świat tak sądzić zacznie
To najpierw w lice będzie patrzeć bacznie
I dopatrywać czyś ty piękna dosyć
Na to, by ciebie za godną ogłosić.
Ale pamiętaj że przed takim sędzią,
Nie z licem róży, nie z czyjką łabędzią
Stanąć wypadnie, lecz przywdziać na siebie
Tę szatę, w której chodzić będziesz w niebie

Bo najpiękniejszy ten komu na czole
Życie naznaczy jasną aureolę
I komu z oczu błyska takie piękno,
Przed którem ludzie i anieli klękną.
Lecz kto się taką szatą chce ozdobić,
Ten jej nie kupi, sam ją musi zrobić.
Jak Chrystusową sukienkę nieszytą,
Musisz ją z pasma życia dziać kobieto!
Więc wszystkie czyny i uczucia wszystkie
Wysnuj jak jedną nieprzerwaną nitkę.
Piękna to będzie suknia i bogata
Jednak i tego mało na sąd świata,
Jeśli jaskrawe nadasz jej kolory,
Jeśli nie będzie na tobie pokory.
Bo najzacniejsze czyny zmienisz w grzechy
Gdy działać będziesz nie z Boga lecz z pychy,
Gdy sama swoje zasługi pozbierasz
I powiesz dumnie – zapłaćcież mi teraz!
Więc się na wdzięczność nigdy nie oglądaj,
Czyń jak najwięcej, a jak najmniej żądaj,

11.

A dadzą tobie za to stokroć więcej
I ukochają wtedy najgoręcej.
Ah! com ja zrobił! pozwoliłaś Pani
Bym wpisał kilka słów pamięci dla niej,
A jam zapomniał że to zwyczaj każe
Pisać dowcipne i lekkie werbaże.
Ale cóż robić! - myśl się czasem stropi
I orłek się wyrwie jak Filip z Konopi.
Przytem cóż poznę ja z moją naturą?
Kiedy ilekroć wezmę w rękę pióro,
Zamiast je zmoczyć prosto w atramencie,
Pomyślę drogę i do serca skręcę;
I zamiast gładko, napiszę serdecznie...
A może to się nazywa niegrzecznie?...
Lecz kiedy raz się już tak rozgawędzę,
To snuję myśli, niby prządka przędze,
I nie chce mi się wstrzymać kołowrotka:
Urosły kartki - a miała być zwrotka.
A chociaż dawno myślę, dosyć - dosyć!
Serce mi jeszcze każe o coś prosić

Spytać czy Pani dla niego poświęci
Troszkę uczucia i troszkę pamięci?
Ja sam przyznaję, że to wielka śmiałość
I wielka wiara w przyjaźń, i jej stałość.
Lecz powiem prawdę, kiedym się rozgadał
Że gdym dla Pani do pisania siadał,
To pomyślałem: jeśli moje imię
W książce pamiątek jak w grobie zadrzemie
I nie obudzą go nigdy z zapomnienia
Chwil upłynionych przyjemne wspomnienia
I pamięć o mnie wyginie do szczętu,
To żal mi będzie nawet atramentu.
I żal mi będzie mojego imienia,
Żem je utopił w księdze zapomnienia.
Ja wpiszę imię... a jak czas je zmaże?
Więc go już lepiej nie oddam pod straże
Ni wielkim słowom, ni drobnej literce,
Lecz jeślim godzien, wpisz je Pani w serce.

W tymże pamiętniku na ostatniej stronicy. x

Pośród wesołych i miłych pamiątek
Pozwól mi Pani zająć cichy kątek
W imieniu tego co zgasł wśród zarania,
Co umiał kochać i wart był kochania.
On już samotny, a w grobowej ciszy
Słucha czy głosu serca nie usłyszy.
Lżejsza mu będzie ziemia pod mogiłą,
Gdy ją uniesiem serc braterskich siłą.
Więc czasem w końcu zwykłego pacierza
Wspomnij też Pani mojego Kaźmierza.

w Warszawie w Maju 1859 r.

R. K.

x Kaźmierz Krajewski zostający od lat chłopięcych pod opieką i kierunkiem Rafała K: rokował wielkie nadzieje pod względem zdolności i charakteru. Zmarł na tyfus w Styczniu 1859 r. jako student Akademji medycznej Warszawskiej.

W dzień pamiątki [illegible]

[illegible]

[illegible] pamiątek

[illegible] kwiatek

[illegible] zarania

Co umiał [illegible] był kochany

A już samotny, a w grobowej ciszy

Niech mu [illegible] się [illegible]

Lecz [illegible] pod mogiłą

Gdy ja [illegible] braterskich [illegible]

Więc [illegible]

Odpocznij [illegible] mojego [illegible]

w Warszawie [illegible] Maja 1859

[illegible]

[illegible]

B^ci

w Krakowie dnia 25 Stycznia 1863 r.

Kochanej siostrze Paulinie
na wiązanie.

Siostro kochana, wszak prawda że bratu
W dzień twych imienin twój uścisk najpierwszy
Pierw się należy niż całemu światu;
Brat cię powinien dziś związać najpierwszy. –
A ja wszystkiem dziś ciebie nie zwiążę,
Ani ci ręki nie uścisnę bratniej,
Będziesz mieć wszystkich, – ja jeden nie zdążę,
Nie będę pierwszy, ni nawet ostatni. –
Krzywda to dla nas obojgu i strata:
Boć imieniny tylko raz do roku
I w tym dniu właśnie nie mieć siostry, brata,
To brak bolesny i sercu i oku. –
Nie wiem jak sobie Polina poradzi, –
Czy mi zostawi miejsce puste wcale,
Czy kogo zamiast mnie na niem posadzi
I wołać będzie na niego – Rafale....

Ja co tu nie mam ni krzeseł ni osób,
Mam na złudzenie bardzo dobry sposób.
Choć przy mnie teraz niema Pauliny
Ale mam w duszy jej obraz i imię,
Więc choć rękami nie zwiążę dziewczyny,
To imię zwiążę sylabami w rymie. —
Piszę - Paulina — już ją mam przy sobie:
Zwiążę, owinę w rymy jak w powijak,
Do jej imienia sto końcówek zrobię
Tocząc się w koło imienia jak pijak.
Już to bo imię do wierszy wyborne,
Mnóstwo ma rymów - ale niewytworne.
Ej i nietylko do rymów - do duszy
To imię tak się dźwięcznie wiąże, składa
Tyle w niej wspomnień i uczuć poruszy,
Taką dziecięcą prostotą zagada,
Że się myśl w przeszłość daleko obróci
I człek sam nie wie, cieszy się czy smuci.
Takie się tęskne odzywają głosy
Lecąc na ziemię razem i w niebiosy. —

Dziś kiedy sobie w myśli wyobrażę,
Że tem imieniem ojciec matkę woła
To mi się zdaje że cicho dokoła
Przebiega gwiazdy, aż dwie staną w parze. —
Wiesz co, najmłodsza ty córo matczyna —
Musiałaś ty być matce bardzo miła
Bo ci na imię dając Paulina
Dała to imię co sama nosiła. —
Ona przeczuła może mimo chęci,
Że ty najmłodsza zostaniesz sierotą
Taką maleńką, że w twojej pamięci
Postać jej zginie, więc bojąc się o to
Żeby ci matki nie brakło w wspomnieniu
Wierną pamiątkę dała ci w imieniu.
I postawiła cię takim sposobem
Wpośród rodziny w niemowlęcym wieku
Tak jak stawiają anioła nad grobem
Na znak pamięci, po zacnym człowieku. —
A musisz wielką być życia artystką
Żeby tę zacność, wyspowiedzieć wszystką.

Bo wierz mi, siostro, jam dziś już nie dziecię
Co ślepą wiarą czci rodziców postać,
Choć wielum widział, nie widziałem w świecie
Nikogo, coby mógł tej świętej sprostać.
Więc gdy chcesz spełnić jej wolę, nadzieję,
To musisz tak swą duszę rozpromienić
Jak tylko dusza chrześcijanki jaśnieje
Gdy pragnie święte słowa w czyny zmienić.
Musisz wypełnić to co od początku
Życia twojego z tobą razem wzrasta;
Błogosławieństwo nadane dzieciątku
By z niego mężna wyrosła niewiasta.
O! jak się dziwnie przyszłości zagadki
Wiążą nad główką dziecięcia anioła,
Co ma świat cały na łonie swej matki
I całe niebo na łonie kościoła...

Ty nie pamiętasz tego moja droga,
Jakom ja ciebie maleńką dziecinę
Pierwszy oddawał w służbę Pana Boga.
Kiedy cię kapłan spytał — Paulino,

Czego ty pragniesz na chrzcie od kościoła?
Tom odpowiedział że ty pragniesz wiary
Że się oddajesz pod straż anioła,
Że się wyrzekasz czarta ciemnej mary,
Że w sprawach jego nie weźmiesz udziału,
Do serca swego nie dopuścisz pychy,
Ani swej duszy nie dasz w służbę ciału,
Ani cię żadne nie skalają grzechy.
Przyrzekłem wtedy za ciebie maleńką,
Że dusza twoja odzieje się w życiu
Taką cnót białą i jasną sukienką
Jak biała szata na twojem spowiciu;
A gdym gromnicę przyjął gorejącą,
To kapłan mówił: Boże daj dziecinie
Wiarę i miłość świetlaną, gorącą
I spraw niech w niebie nigdy nie zaginie
Imię tej, która dziś między wiernemi
W księgę żyjących wpisana na ziemi. –
Siostro, to wszystko jam przyrzekł za ciebie
Kościół na ziemi, Bóg cię przyjął w niebie.

Potem Cię matka na rękach podniosła
I rzekła — witaj mi w domu dziecino,
Moja Chrześcijanko, moja Paulino!
Boże! daj żeby w łasce Twojej rosła!
Potem cię ojciec przytulił do piersi
Przeżegnał ręką, pocałował w czoło
Wszyscy ci twoi najbliżsi najszczersi
Bracia i siostry stanęli wokoło.
Siostro, takie to uroczyste święto
Przyniosłaś z sobą w dom rodziców — w niebie
Tyle za ciebie obietnic przyjęto
I taka miłość otaczała ciebie.
Dziś jak w dniu owym wszystko się powtarza:
Ten sam Bóg w niebie rządzi miłosiernie,
Czuwa nad tobą, łaskami obdarza
Anioł stróż ten sam ciebie strzeże wiernie;
Taż sama wiara do siebie cię wzywa
I miłość tobie w ludzkich sercach dana
I światło prawdy hojnie na cię spływa
W białą sukienkę jak do chrztu odziana

Wszystko jak wtedy – tylkoś ty dziś inna,
Nie ta co w ówczas przyszłości zagadka,
Sama bezsilna, niewinna;
Ciebie piastuje teraz świat nie matka.
Dziś kiedy ciebie w cichej duszy mowie,
Czego ty pragniesz anioł stróż zapyta,
Już nikt za ciebie jemu nie odpowie, –
On w twojem sercu odpowiedź wyczyta.
Ja też dziś staję przed tobą, dziecino,
Jako stróż wierny z zamkniętą skarbnicą
Stoję by oddać ci ten posag święty,
Na chrzcie dla ciebie w sakramencie wzięty.
Rozwijże Bogu na chwałę, rodzinie
I dobrym ludziom ku bratniej pomocy
Błogosławieństwo matki niechaj spłynie
Na ciebie z nieba i doda ci mocy.

———x———

Gdzieśmy to naszli za twojem imieniem!
W przeszłość, daleko, aż w pierwszy sakrament,
W tajemnych przeszłości matczynych testament

I w ten dom cichy co dziś już wspomnieniem
Stał się nam tylko; — jedni w grobach legli,
A drudzy w świat się od domu rozbiegli
I dom sam został, — w ziemię się zapada
Jak puste gniazdo co z gałęzi spada....

Nie! precz odemnie tęsknych wspomnień mary!
Naprzód! — nie patrzmy za siebie żałośnie, —
Naprzód! — miłości do serca i wiary, —
Niechaj na pustym domu mech porośnie —
Nie mchy nam zdzierać i żałować marno,
Ale w przyszłości rolę rzucać ziarno. —
Naprzód! — a dokąd? — Boże, wszędzie wszędzie
Gdzie tylko pracy i miłości trzeba,
Gdzie tylko imię twoje hasłem będzie
Gdzie tylko droga od ziemi do nieba —
Albo od nieba do ziemi prowadzi —
Wszędzie pójdziemy naprzód z Tobą radzi. —

---x---

Jak tu koło mnie cicho: czy przed chwilką

Duch Konfederat nademną przelatał
Spiesząc na Wawel i w przelocie tylko
O serce moje trącił, zakołatał
I wzrok mi zwrócił w tę stronę gdzie droga
Naprzód bez celu, chociaż w imię Boga?
  O! jak tu na tem starem cmentarzyku
Wielkiej przeszłości, wielkich cnót i dumy
Ciężko oddychać w codziennym ucisku,
Widzieć dokoła innych ludzi tłumy
Niż ci co z grobów świadczą o przeszłości,
O wielkim bycie i wielkiej nicości!
  O! wy kamienne postacie szlachciców,
Dumni jak bogi w postaci człowieczej
Spojrzyjcie na nas waszej krwi dziedziców –
Czy my podobni do ludzi czy rzeczy?
Czy większa nicość wszystkich prochów w grobie,
Czy tego życia, co my nosim w sobie?
Czy większa hańba po życia swawoli
Jak my w niewolę oddać swe szkielety
Czy nam być przez was zrodzeni w niewoli
Mieć myśl pod niebem, a pod batem grzbiety?

- - - - - - - - - - - - - - - - -

d. 26 Stycznia zrana.

Muszę ci moja droga wytłomaczyć
Co ma ostatni ustęp listu znaczyć:
Ma znaczyć oto, że twój brat w Krakowie
Tak jak w Warszawie ma zajączki w głowie:
To jest że zamiast cieszyć się z pamiątek
Naszej przeszłości, wejść w każdy zakątek
Starych kościołów, i mierzyć kolumny,
Zaraz na wstępie zawadził o trumny
I nie zdejmując rysunku z pomników
Zaczął wyzywać z grobów nieboszczyków,
I tak się na nich serdecznie rozżalił,
Że byłby chętnie gniewem zamek spalił
Za to że jakiś stary łeb szlachecki,
O którym dużo wspomina Niesiecki
Dumnie wygląda na swoim pomniku.
I także za to, że w panegiryku
Chwali się każdy iż dzielnym filarem ~~był~~
Był dla Ojczyzny, co padła przed carem.

Za to że Zygmunt August nie miał dzieci
Że król Jan Kaźmierz i król Zygmunt trzeci
Źle panowali, a żyli za długo,
I że Sobieski był swej żony sługą.
W skutek takiej to ze zmarłymi waśni
Brat ci napisał tyle różnych baśni
I byłby może jeszcze długo bajał,
Królów, biskupów, senatorów łajał,
Ale na szczęście kościelne zegary
Bijąc godzinę rozpędziły mary,
I przypomniały że to jest niewcześnie
Więc resztę kłótni, lepiej skończyć we śnie.
O tem zdarzeniu ja świadek donoszę
I pobłażania dla zajączków proszę.

Rafał K.

Post scriptum

Kochana siostro, razem chrzestna córo!
Chciałem cię czemś lepszem obdarzyć
Puścić swobodnie w lot myśli i pióro,
I z tobą razem, podumać, pomarzyć

12.

I być dla ciebie na chwilę nie bratem,
Ale jasnością nad tobą i światem;
Rzucić ci w oczy blaskiem ważć, myśli
Takim świetlanym jak tęcza gdy kreśli
Łuk siedmiobarwny od nieba do ziemi. —
Ciebie i niebo opleść słowy swemi,
Na wierny sojusz, na nowy chrzest wiary
W rtę miłości, czynu i ofiary.
Ale poezja to wybranych sfera —
Mnie jej nie zwołać, nie zamknąć w pierś ciasną!..
Ty siostra prosta, naiwna i szczera
Powiesz że tobie od słów moich jasno,
Żem cię obdarzył nad miarę bogato...
A ja sumiennie odpowiem ci na to
Tak jak na brata i ojca przystało:
Zaprawdę, wierz mi, to nic, to tak mało!..
Jeśli się w twojem sercu nie rozżarzy
Więcej jasności niż w tem bladem słowie
Więcej nie dojrzysz jej na mojej twarzy
Więcej niż czuję jej, w mem sercu i głowie

To wiedz że będziesz tak ciemna, uboga
Taka powszednia, smutna i pobladła,
Tak będziesz nisko u Matki i Boga,
Jak dusza moja co z pod nieba spadła
Bez słów natchnionych; gdziekolwiek ją nagnę,
To wszędzie woła: pragnę – pragnę – pragnę.

R. K. ——

1863 r

Objaśnienie. ś.p. Rafał Krajewski wybrał się w Grudniu 1862 r. za granicę w celu zwiedzenia środkowej Europy – a przynajmniej kilku miast bogatych w zabytki sztuki. W Krakowie zatrzymał się na dłużej skąd przysłał list do siostry Pauliny, która zmarła w r. 1876 – pozostawiając fryletnią córeczkę.

nie druk 2

Warszawa 17 Grudnia 1913 r.

Szanowny Panie!

Nie traciłam nadziei że Sz. Pan znajdzie sposób przeprowadzenia moich zamiarów.
Materjał mam gotowy i wysełam go niezwłocznie.
Listy przepisałam z oryginału opuszczając szczegóły nie obchodzące ogółu czytelników, jako to interesy rodzinne i wzmianki o osobistościach, które niepotrzebnie dostały się do poprzedniego wydawnictwa. Dlatego to proszę o wydru-

kowanie listów nie z książki Gillera
lecz z moich kartek. Zdaje mi się iż
lepiej na porządku książki umieścić
listy, a po nich Ostatnie chwile
ale zostawiam to do uznania Sz. Pana.
Kilka utworów poetyckich malują-
cych jego uczucia młodzieńcze jakoteż
dwa wiersze wskazujące zadanie
w życiu kobiety, w mojem przekona-
niu warte są rozpowszechnienia;
ale moje uczucia bratnie nie są
dostatecznym probierzem ich warto-
ści – przeto poddaję takowe sprawie-
dliwemu sądowi Sz. Pana. Jeśli się
nadadzą do druku, sądzę że trzeba je
pomieścić w innym porządku niż
ja to uczyniłam – t.j. naśladowania
przy sobie umieścić i.t.p. zmiany za-
prowadzić.

55

Skoro Szanowny Pan będzie miał pewność spełnienia tych zamiarów, proszę uprzejmie o przesłanie mi tej dobrej nowiny.

Z głębokim szacunkiem

pozostaję:

Józefa Bogucka

Nowogrodzka 42.

Po odebraniu paczki proszę Sz. Pana o zawiadomienie mnie kartą — o jej przybyciu.

56

9992 II